Rok XVIII. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1910. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Rozpoczynając 18-ty rocznik „Gazety Kościelnej", możemy stwierdzić z radością (podobnie jak w roku przeszłym), że coraz bardziej zwiększa się poczet czcig. Kapłanów i katolików świeckich, którzy pismu naszemu udzielają łaskawego poparcia. Liczba naszych Współpracowników wzrosła do 67-miu, mogliśmy też pomnożyć poczet artykułów treści różnorodnej w roczniku ostatnim i powiększyć jego rozmiary: rocznik 14-y liczył stron 524, 15-y 564, 16-y 632, 17-y 660. Dodajemy, że dotąd żadnej od nikogo nie otrzymujemy subwencyi, że nie mamy Prenumeratorów „idealnych", o których pisaliśmy w artykule p. n. „Kilka uwag o różnych rodzajach prenumeratorów" (na str. 20. Gaz. Kość. z r. 1908), — w nadziei, że i tacy się znajdą. Nie piszemy tego, żeby pismo swoje chwalić i nie sądzimy bynajmniej, że w niem żadnych niema braków i że już nie potrzebujemy pracować nad jego dalszem udoskonaleniem. Wiemy też, że nie każdy z naszych artykułów mógł zająć i zadowolić wszystkich naszych Czytelników. Chcąc różnym dogodzić wymaganiom i nadać Gaz. Kościelnej charakter aktualny i praktyczny, nie mogliśmy drukować w niej rozpraw obszerniejszych i wyczerpujących wyższej wartości naukowej a z drugiej strony uważaliśmy za rzecz konieczną uwzględniać także, o ile na to pozwalają rozmiary pisma, rozmaite kwestye z dziedziny teologii, literatury itd., któremi powinno interesować się także Duchowieństwo, chociaż wiemy, że nie wszyscy Prenumeratorzy nasi są zadowoleni z rozprawek i recenzyi tej treści i uważają je za godne czytania. Niektórzy księża parafialni zarzucają nam, że jeszcze za mało piszemy w Gaz. Kośc. o sprawach bezpośrednio ich obchodzących, a niedawno jeden zaproponował nam, żebyśmy jeszcze rozszerzyli rozmiary pisma, podnosząc naturalnie zarazem wysokość prenumeraty a to specyalnie w tym celu, aby więcej było miejsca w naszej Gazecie dla spraw tego rodzaju. Na to odpowiadamy, że bylibyśmy gotowi to zrobić, gdyby znaczna większość czcig. Prenumeratorów naszych zechciała płacić o 5—9 koron więcej rocznie i to z góry i gdyby więcej księży parafialnych zasilało nas artykułami tej treści. Dzisiaj moglibyśmy wymienić wielu jeszcze Konfratrów, od których trudno wydobyć 11 koron rocznie lub 3 kwartalnie — moglibyśmy wymienić nawet Dygnitarzy, którzy nie poczuwają się do obowiązku popierania Gazety Kośc.; — inni znów płacą, ale dopiero po otrzymaniu kilku kartek koresp., przypominających im zaległą prenumeratę; — wobec tego trudno nam myśleć o jej podwyższeniu. Nadto jest faktem, że właśnie najmniej otrzymujemy artykułów z zakresu praktyki pasterskiej i korespondencyi o sprawach aktualnych z miast i wiosek naszego kraju. Mamy już korespondenta w Konstantynopolu, otrzymujemy czasem listy z innych miast zagranicznych — a mało kto zdobędzie się raz na rok na parę słów wiadomości z Galicyi lub Bukowiny.

Przypominamy słowa Windhorst'a, który krótko a jędrnie streścił w trzech wyrazach obowiązki, jakie mają katolicy wobec swojej prasy: „prenumerować, korespondować, inserować!" Prosimy wszystkich Czytelników naszych, żeby nie żałowali tych kilku koron rocznie na poparcie swojego organu a względnie na inseraty, żeby zachęcali też naszych kupców i przemysłowców do reklamowania się w „Gazecie Kościelnej" i żeby nam przesyłali od czasu do czasu nie zbyt długie korespondencye. Wtenczas będziemy mogli i honorarya podwyższyć naszym Współpracownikom (obecnie płacimy 50 koron za 8 stron Gaz. Kośc. a tylko wyjątkowo więcej za niektóre artykuły i korespondencye szczególnie nam potrzebne) i będziemy mogli wywiązywać się coraz lepiej z ciężkiego zadania, jakie spełnia i spełniać powinna w trudnych jeszcze warunkach „Gaz. Kośc.".

Z powodu kongresu pedagogicznego we Lwowie.

Kongres ten, który odbył się w dniach 1-go i 2 go listop. r. b., zgromadził bardzo znaczną liczbę uczestników z różnych stron Polski. Program (ogłoszony w N. 43 »G. K.«

z roku z.) był bardzo poważny i zajmujący; referaty obejmowały różne kwestye wielkiej doniosłości z zakresu wychowania i nauczania. Wyłączono tylko niestety z programu rzecz dla nas najważniejszą, tj. religię. Dlaczego? Bo jedni z organizatorów kongresu są jej niechętni, ale nie lubią występować przeciwko niej publicznie, z obawy, żeby to nie zaszkodziło ich widokom na przyszłość; — drudzy nie są jej stanowczymi przeciwnikami, ale nie godzą się z zapatrywaniami księży na sprawę wychowania religijno-moralnego, sami zaś nie wyrobili sobie jeszcze jasnych pod tym względem pojęć; inni znów chcieli uniknąć zbyt głośnych i gorszących sporów na ten temat pomiędzy katolikami i niekatolikami. Głównym kierownikiem obrad był prof. uniw. Dr Twardowski, który odznacza się rozsądkiem przyrodzonym, rzutkością, energią i wielką pracowitością, ale nie stoi na stanowisku katolickiem (por. nasz art. p. n. »Niezależność myśli«, zamieszczony w »Gaz. Kośc.« z r. 1906). Nie wypowiedział on wprawdzie dotąd nigdy jasno i wyraźnie, co sądzi o głównych prawdach wiary i całej nauce Kościoła, ale mieliśmy nieraz sposobność mówić z nim prywatnie, stykamy się czasem z jego uczniami, czytujemy »Muzeum«, w którem nieraz przebija się tendencya antikatolicka[1]), a któremu nadaje obecnie kierunek sam p. Twardowski jako prezes Tow. naucz. szk. wyższych, znamy wydawnictwo. »Nauka i sztuka«, którego dwie książki[2]) przejęte są również tą tendencyą, a które także nic nie wydrukuje bez zezwolenia prezesa wspomnianego Towarzystwa. Nie świadczy również o przychylności dla religii stanowisko, jakie zajął przed kilku laty p. Twardowski na walnem zgromadzeniu Tow. naucz. szk. wyż. wobec słusznego żądania duchowieństwa i naszego Sejmu, żeby przy egzaminie maturalnym pytano także z religii.

Jako filozof uległ prof. Twardowski wpływowi nowszych myślicieli niemieckich, którzy zerwali z t. zw. filozofią »klasyczną« i twierdzą, że o Bogu, o wolności woli ludzkiej, o nieśmiertelności duszy itd. nie można powiedzieć nic pewnego. Dla p. Twardowskiego istnieje jedna tylko pewność, tj. rozumowa. Dlatego też nie wspomina wcale w swoich »Zasadniczych pojęciach dydaktyki i logiki« (Lwów. 1901). o t. zw. »pewności moralnej«, polegającej na świadectwie osób wiarogodnych. Mówiąc o sądach »pewnych«, (str. 16), przytacza jedynie przykłady pewności rozumowej (»wszystkie promienie jednego koła są sobie równe« — »dziesięć razy dziesięć jest sto«, — »co się stało, odstać się nie może«). Sądy zaś, oparte na spostrzeżeniach zmysłowych, zalicza wszystkie do tylko »prawdopodobnych«, bo »spostrzeżenia te mogą być złudne«.

A więc według niego nie możemy być nigdy pewni tego, cośmy widzieli na własne oczy lub słyszeli na własne uszy, albo czego dotykamy się palcami. Znamy dobrze argumenty filozoficzne, na które powołują się zwolennicy tego zapatrywania: wszakże od czasów Kanta uchodzi w całej szkole myślicieli niemieckich prawie za dogmat, że poznanie nasze nie może przekraczać zakresu naszych wyobrażeń i pojęć, że to, co jest po za nami, świat zewnętrzny, t. zw. »rzeczy same w sobie«, to wszystko jest dla poznania naszego nieprzystępne. Jest to jednak nowa forma sceptycyzmu, który sprzeciwia się naturze ludzkiego umysłu i prowadzi do konsekwencyi, na które nie może się zgodzić ani rozum prostaka, ani ogół myśliciel i reprezentantów umiejętności. Ci wszyscy przyjmują (z nielicznymi wyjątkami) t. zw »pewność fizyczną«, która obejmuje fakta, wchodzące w zakres naszej świadomości, odbywające się w duszy naszej, albo poznawane zapomocą zmysłów. W warunkach zwyczajnych człowiek nie może wątpić o istnieniu tego, co widzi lub słyszy, czego się dotyka. Najczęściej jesteśmy przeświadczeni, że zmysłom swoim możemy ufać, a zwłaszcza w tym wypadku, kiedy dwa lub trzy naraz odbierają wrażenie, potwierdzając nawzajem swoje świadectwo, kiedy np. widzimy kogoś, a zarazem głos jego słyszymy. Wiemy wprawdzie, że zdarzają się halucynacye, ale one należą do zdarzeń wyjątkowych, nie ogarniają wszystkich zmysłów odrazu i człowiek, znajdujący się w stanie normalnym, zdrowy fizycznie i umysłowo, może je odróżnić od spostrzeżeń.

Ta pewność fizyczna jest nam niezbędna i w życiu praktycznem i w badaniach naukowych. Gdyby jej nie było, nie mógłby np. żaden świadek przed trybunałem sądowym stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że coś widział lub słyszał, nie możnaby też wydawać wyroków o winie oskarżonego na podstawie zeznań świadków — a na cóżby zeszło w tym razie całe sądownictwo? Cała też nauka przyrody byłaby pozbawiona swojej podstawy niezachwianej, gdybyśmy przypuścili, że nie możemy polegać na swoich spostrzeżeniach zmysłowych. Jeszcze gorzej byłoby z historyą, która opiera się głównie na świadectwie ludzi wiarogodnych, czyli na pewności fizycznej i moralnej. Możnaby wątpić o prawdziwości wszystkich bez wyjątku faktów dziejowych, gdybyśmy przyjęli zasadę, że na niczyjem świadectwie nie możemy polegać, — i w ogóle wszystkie wiadomości, uważane dzisiaj przez cały ogół wykształcony za pewne, należałoby uznać tylko co najwyżej za »prawdopodobne«.

Najgorsze zaś konsekwencye wypływają z tego zapatrywania oczywiście dla religii. Przypuściwszy bowiem nawet »in abstracto« możliwość cudów, opowiedzianych w Piśmie św., nie wolno nam twierdzić stanowczo — mówią ci sceptycy — o żadnym, że stał się rzeczywiście, że należy do faktów historycznych, — wolno nam tylko wierzyć, że Bóg objawiał się niekiedy ludziom także za pomocą takich znaków zewnętrznych; od drugich zaś nie mamy prawa wiary tej wymagać. W nauce religii »trzeba unikać wszelkiego dowodzenia, bo tu nic nie da się dowieść, trzeba tylko działać uszlachetniająco na serce i wywoływać w niem uczucia religijno-moralne«.

Tę właśnie myśl wypowiedział także p. Zygmunt Balicki (z Warszawy) w swoim referacie »o wychowaniu narodowem«, który odczytał w zastępstwie nieobecnego autora p. Lutosławski. Referat ten zawierał zresztą dużo myśli bardzo dobrych i doskonale wyrażonych. Autor położył główny nacisk na wykształcenie silnego i szlachetnego charakteru, żądał, żeby młodzież przyzwyczajano do sumiennego wypełniania obowiązków, do karności, do poszanowania starszych, władzy i powag, żeby ją przestrzegano przed uprawianiem polityki, której ona jeszcze nie potrafi należycie zrozumieć itd.

Było to miłą dla nas niespodzianką, że jeden z wybitnych przedstawicieli demokracyi narodowej potępił tak wy-

---

[1]) Por. Nr. 44 »Gaz. K.« z r. b. str. 549.

[2]) Por. naszą ocenę książki Kozickiego p. n. »Michał Anioł« na str. 420 »G. K.« z r. 1908 i nasz art. p. n. »Witkiewicz o Matejce« w Nrach 13 i 14 z r. b.

raźnie metodę, którą posługuje się nieraz jeden z organów stronnictwa: »Słowo Polskie«, zachęcające młodzież często do demonstracyi politycznych bezpłodnych albo i szkodliwych, uczące ją lekceważyć profesorów i wszelkie powagi, szanowane słusznie w całym kraju. Referent oświadczył się także stanowczo przeciw koedukacyi podrastających już chłopców z dziewczętami, wskazując na różnice pomiędzy obu płciami i wyrażając przekonanie, że system, który nie uwzględnia tych różnic, może wychować tylko »zwyrodniałe niewiasty i zniewieściałych mężczyzn«. Wogóle był to referat bardzo pouczający, tylko zdanie wypowiedziane tam o religii, jest stanowcze błędne.

P. Lutosławski dodał od siebie, że nie zgadza się z p. Balickim tylko w kwestyi koedukacyi, której on jest zwolennikiem. Dyskusyi nie było nad treścią referatu, bo przewodniczący (p. Twardowski) nie dopuścił do niej. Nie poddał też później pod głosowanie następującej rezolucyi p. Wład. Horowicza:

»Pierwszy kongres pedagogiczny stwierdza, iż wychowanie szkolne powinno być także wybitnie religijno-moralne i dostosowane do religijno moralnych wskazań wyznania dzieci szkolnych, u nas w Polsce przedewszystkiem do wskazań religii chrześcijańskiej, — albowiem silne podstawy religijne potrafią zabezpieczyć dzieci ze szkół wychodzące choć w części przed zejściem potem w szeregi dzieci zaniedbanych lub upadłych«.

Nie mógł też ukryć swojego niezadowolenia, kiedy dyr. Krotoski wyraził na ostatniem posiedzeniu żal, że na kongresie nie mówiono o zadaniu, jakie ma spełnić w szkole religia.

W każdym razie stanowi ten fakt poważne memento dla katolików wierzących a zwłaszcza dla nas kapłanów; — nie mogły zaś nas ani uspokoić ani pocieszyć słowa p. dyr. Tomaszewskiego, który zapewnił, że szkoła w Galicyi daje młodzieży wychowanie religijno-moralne. *X. P.*

Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele.

(C. d.).

Najpierw musimy zaprzeczyć twierdzeniu zwolenników Towianizmu, że doktryna „mistrza Andrzeja“ nigdy nie została potępiona przez Kościół.

Dekretem z dnia 15. kwietnia 1848 potępione zostały i umieszczone na Indeksie dwie książki Mickiewicza: „L'église officielle et le Messianisme“ i „L'église et le Messie“.

Drugi raz Towianizm potępiony został roku 1857. Karol Różycki wystąpił w obronie błędów Towiańskiego w dziele „Duński, prêtre zelé et zelé serviteur de l'oeuvre de Dieu“. Dzieło to potępiła Ś. Inkwizycya dekretem z dnia 10. grudnia 1857 r. Taż Ś. Inkwizycya potępiła dziełko Towiańskiego »Biesiada« dnia 21. kwietnia 1858. Wtedy bowiem uczeń Towiańskiego Tancredo Canonico, profesor uniwersytetu w Turynie, zaczął szerzyć błędy swego mistrza. »Apologista«, pismo, wydawane w Turynie przez księży, zestawiło 1858 r. błędy Gnostyków z błędami Towiańskiego i wykazywało ich tożsamość. Biskup z Cuneo dnia 24. kwietnia 1858 potępił cały szereg błędów Towiańskiego. W końcu roku 1863 dnia 15. grudnia umieszczono na Indeksie rozprawę Towiańskiego: »Do Rodaków tułacz kończący tułactwo«.

Ale Towiański, powiadają, działał w dobrej wierze. Zawsze oświadczał gotowość poddania się Kościołowi. Z Kościoła nie występował, owszem powiadał, że poza Kościołem niema zbawienia nietylko wiecznego dla pojedynczych ludzi, ale i doczesnego dla narodów.

Ale co on rozumiał przez Kościół katolicki? Tancredo Canonico, który umarł roku przeszłego, a był przez długie lata prezesem senatu włoskiego, wydał historyę i pisma Towiańskiego. Książki te nie znajdują się w handlu księgarskim, rozdaje się je tylko Towiańczykom, ale można je dostać. Otóż w książkach tych wyraźnie jest wyłożona słowami samego Towiańskiego jego nauka. Kościół, który ma Papieża na czele, to jest ów »Kościół urzędowy«, z którym walczyć trzeba, jest to »Kościół o formach tylko chrześcijańskich, królestwo tego świata albo królestwo księcia ciemności«.

Ale to nie jest Kościół Chrystusa Pana. »Kościół Chrystusa Pana żyje w niektórych duszach wiernych Jemu; ale on już nie żyje na ziemi. Szukać go, gdziebądźby się znajdował i pod jakąbykolwiek nazwą żył i objawiał się“. (Tancredo Canonico. Andrea Towiański. Roma 1896. E. Forzani. Tipografia del Senato. Edizione fuori commercio. Str. 477, 478, 454, 455).

Czy prawdą jest, że Towiański wiele dobrego dla narodu zdziałał?

Co zrobił dla Mickiewicza, wiemy. Mickiewicz od czasu, jak został Towiańczykiem, prawie nic już nie napisał. Tak pięknie rozpoczęte przez niego dzieło odrodzenia religijnego zniszczył Towiański. Wiadomo, że w owym czasie Polska przyjmowała i złe i dobre z Francyi, przez emigracyę. Emigracya wywierała ogromny wpływ na Polskę; wszystko, co się w emigracyi działo, odbijało się potężnem echem w kraju. Tarnowski, pisząc o kazaniach X. Kajsiewicza, mianych w Paryżu, powiada: „Wielu z nas pamięta jeszcze te lata, kiedy po raz pierwszy rozchodziły się po Polsce kazania X. Kajsiewicza i jego przedtem nieznane, po raz pierwszy zasłyszane imię. Zakazane, jak wszystko, co przychodziło z emigracyi, przekradane przez granicę, w domu starannie i głęboko chowane, kazania te przechodziły cichaczem z rąk do rąk i były przyjmowane, czytane, przepisywane z zapałem. Widzieliśmy i pamiętamy twarze blednące ze wzruszenia, oczy błyszczące łzami, żalu zapewne, ale i szczęścia, że ktoś tak o Polsce mówić może, że o niej myśli tak wzniośle, że sądząc ją tak surowo, przecież o niej nie wątpi. Urok, jaki te słowa podówczas wywierały, był bardzo potężny“. A jeśli X. Kajsiewicz swojemi kazaniami tak imponował, cóż powiedzieć o wpływie Mickiewicza? Otóż Mickiewicz zorganizował partyę wśród emigracyi czysto katolicką.

Rzecz zapowiadała się świetnie. W swoich, oddanych sobie całkiem przyjaciołach, znajdował pomoc dzielną, jak w Cezarym Platerze, Witwickim, Zaleskich, Domejce i w młodych Zmartwychwstańcach. Wpływ jego byłby przeważył wpływ Towarzystwa Demokratycznego, które pracowało nad wprowadzeniem do kraju zasad rewolucyjnych i antireligijnych. Ale jak pisze X. Kajsiewicz:

„Nieprzyjaciel wszelkiego dobra zląkł się skutków takiego położenia — posłał Towiańskiego, który siły katolickie w mistrzach i uczniach rozdwoił, tak, iż zamiast nawracać niewierzących, walczyć fałszywie wierzących i ratować chylących się do nowej sekty potrzeba nam było". Zmartwychwstańcy powstrzymali rozwój sekty; sekta została i odsłonięta i pobita, ale odtąd Towarzystwo Demokratyczne mogło spokojnie, bez żadnej przeszkody, oddziaływać wyłącznie na kraj i oddziaływało. Katolicy bowiem zajęci byli wojną domową.

Rwały się najściślejsze węzły, łączące Mickiewicza z jego przyjaciółmi — w końcu został on sam — marniał powoli i zmarniał! Domejko z Chili pisał do Mickiewicza, który mu doniósł o nowym proroku: „Pamiętajmy, że ludzie, którzy filozofią a złośliwością swoją tyle złego nabroili za dni naszych, poczynają zawsze od narzekania na księży... Trzymajmy się oburącz władzy kościelnej i bądźmy przedewszystkiem jej posłuszni"; a do X. Kajsiewicza pisał: „Dobrze czynisz, że przeciw nowatorom wojujesz; Bóg ci to nagrodzi, a Polska wiecznie wdzięczną będzie". Stefan Witwicki pisał: „ja już smutek mój i żałość z tej wojny z Adamem ofiarowałem P. Bogu". Złamany, resztę dni przepędził w smutku. Zalescy jakiś czas sami się wahali. Przyjaźń ich z Mickiewiczem, gorąca doń miłość ciągnęła ich do sekty. Znękani jednak i niepocieszeni uciekli z Paryża. Udali się do Eudoume, gdzie kiedyś mieszkali jak pustelnicy i szczęśliwi byli. „Niech Bóg będzie pochwalony, pisze Bohdan Zaleski w swoich zapiskach, że mi dał oglądać raz jeszcze miejsce najserdeczniejszych natchnień moich. Upadłem na kolana i we łzach modliłem się z głębi serca. Mój Boże! jak mi tu błogo było ongi przed laty! A dziś, dziś po tylu stratach, po tylu zawiedzionych nadziejach, stoję oto jak upiór śród pożegnanych dawno omamień i gorzko rozpamiętywam, co minęło niepowrotnie. Długo i gorzko płakałem sam na pustyni. Gdzie mię teraz pędzi przeznaczenie? Nawołują przyjaciele przy proroku Towiańskim do czynów, do nowych przeznaczeń dla Polski i ludzkości. O Maryo, opiekunko sierót! Niech Aniołowie twoi strzegą kroków moich, bo nie wiem, gdzie głowę już przytulić. Smutno mi, straszno spoglądać w przyszłość. Idzież Chrystus czy Antychryst? — Cudu! cudu! cudu! abym poznał, uszanował prawdę". Puścili się dalej do Rzymu. „Widziałem go, pisze z Rzymu X. Hube o Bohdanie Zaleskim, dni kilka temu, mówiłem sam na sam, opowiadał mi walkę swoją z przywiązaniem do tych ludzi (którzy z Mickiewiczem stanęli przy Towiańskim), powiedział jednak, że widzi, że trzeba z nimi ostatecznie zerwać, że trzeba wystąpić przeciwko nim; to wszystko jednak pokoju mu nie daje, jest ciągle jak wulkan". Zalescy z Rzymu popłynęli do Jerozolimy, szukali pociechy u grobu Pańskiego. Jakżeż rzewnie opisują, jak na tych świętych miejscach, w Palestynie rozpływała się dusza ich we łzach, a z piersi brzmiały wciąż modlitwy o miłosierdzie: „Wszystkom złożył u stóp Jezusa i w lament wołałem to do Matki Królowej, to do Syna Zbawiciela, to u grobów Św. Józefa, Anny i Joachima o ratunek i miłosierdzie; a wszedłszy raz do jednego kościoła i ujrzawszy nad ołtarzem obraz Zbawiciela, niosącego zgubioną owcę na plecach, wizerunek zgubionej owcy zastosowałem do siebie, do nas, lotem błyskawicy. Strumieniem polały mi się łzy z oczu i padłem jak długi na ziemię; drganie wnętrzności zatłumiło mi dech. Nie modliłem się, bo się słowo przez usta wycisnąć ze łkaniem nie mogło i tylko w głębi mnie powtarzało się najboleśniej: „Ach, któż nas, Panie, policzy! Kto zbierze do trzody! Miłosierdzia, Panie, miłosierdzia"!

Taki jęk wyrywał się z piersi przyjaciół Mickiewicza. Musieli oni patrzeć, jak się rwały najdroższe węzły braterskie z ukazaniem się Towiańskiego, jak się burzyło dzieło, rozpoczęte przez Mickiewicza, dzieło odrodzenia religijnego między nimi. Mickiewicz odczuwał to wszystko i to go wciąż łamało. Wiedział on np., jak go Zmartwychwstańcy kochali, a teraz musieli wystąpić z nim do walki. „Wiedział Adam" pisze X. Kajsiewicz w tym czasie „o naszem dla niego usposobieniu. Kiedyśmy go raz ostatni widzieli, powiedział: »Wiem, że mnie kochacie«; a mnie osobiście tyle razy powtórzył, iż »cobymkolwiek przeciwko niemu począł, nigdy o mojej dobrej wierze nie wątpi«.

Tyle Polska ma do zawdzięczenia Towianizmowi, o którym już zaraz w początkach pisze X. Semenenko (30. marca 1843): »Już dzisiaj prawie stracona nadzieja ich nawrócenia, trzeba tylko o innych myśleć, aby w sidła nie wpadli, bo rzecz szczególnie niebezpieczna, gdyby się do Polski przeniosła. Tak bardzo byłaby narodową. Naród u nich jest słowem Bożem, jak mi to sam mówił Towiański: Kościół, Ojczyzna, lud wszystko jedno i to samo, wszystko manifestacya słowa Bożego. Panteizm, tylko z serca, jak Hegla z rozumu«. (Dok. nast.)

Korespondencya.

Przewielebny X. Redaktorze!

Z powodu recenzyi książki O. Wolfsgrubera w Nrze 49 „Gazety Kościelnej" otrzymałem list od X. dra, Jougana, w którym twierdzi, że mu zrobiłem krzywdę i — odwołując się do sumienia kapłańskiego — żąda naprawy. Pospieszam przeto uregulować tę sprawę. Chodzi tu o to, że wspomniałem o podręczniku historyi kościelnej dla szkół średnich, zaprowadzonym w Galicyi, w którym zachodzi zwrot, podobny do tego, jakiego użył O. Wolfsgruber o t. zw. ustawach kościelnych, t j. że „stosunki kościelne w Austryi uregulowane zostały przez Radę państwa".

Stwierdzam tedy na żądanie, że qu. zwrot brzmi dosłownie (w I. wydaniu): „W r. 1874 uchwaliła Rada państwa, w tym samym duchu stronnictwa liberalnego ustawę regulującą stosunek Kościoła do państwa, w jego stosunkach zewnętrznych". Zdaje mi się, że sens jest ten sam, bo każdy uczeń musi sobie wytłómaczyć, że skoro uchwalona została ustawa regulująca, to też stosunki zostały uregulowane. Nie masz więc o brzmienie zwrotu właściwie żadnej *causa litis*.

Stwierdzam nadto bardzo chętnie, że po 15 latach zmienił autor ten zwrot, w ostatniem wydaniu (1907),

którego nie miałem w ręku i brzmi teraz: „Rada państwa wydała w r. 1874 ustawę regulującą stosunek Kościoła do państwa, ze szkodą dla praw i wolności Kościoła katolickiego“. Uczniowie dowiadują się teraz, że to uregulowanie jest szkodliwe dla Kościoła. Autor jednak przemilczał i tutaj właściwą *quaestio juris*, t. j. nie objaśnił ani słowem: czy Rada państwa miała prawo jednostronnie, tj. bez papieża wydawać ustawę regulującą, czyli regulować stosunki kościelne w Austryi, i czy papież na tę ustawę się zgodził“. *Hic haeret aqua!*

X. dr. Jouganowi chodzi głównie o to, żem wyrwał kilka tylko słów z kontekstu, a nie oddał w związku rzetelnie myśli autora. W obronie mojej powiem tylko tyle, że nim jeszcze szan. autor zabrał się do roboty nad swoim podręcznikiem, już był napisał ktoś inny — i to na wyraźne żądanie Rady szkolnej krajowej — podręcznik, w którym historya Kościoła w Austryi XIX wieku opowiedziana była jasno, wyraźnie i bez osłonek. Podręcznik ten nie zyskał jednak uznania, dla tego, że autor nie chciał żądanych zmian porobić. Uważał to bowiem za kwestyę sumienia kapłańskiego. *Hic Rhodus!*

Proszę przyjąć wyrazy uszanowania

X. Chotkowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dom pomocy dla ubogich we Lwowie.

Dnia 20. grudnia r. z. otwarto przy ulicy Teatyńskiej, tuż za szpitalem Sióstr Miłosierdzia, Dom pomocy dla ubogich. Dom parterowy, obszerny, posiada jedną salę dużą, kilka mniejszych pokoi i ubikacye w suterenach. Wybudowało go Towarzystwo Pań Miłosierdzia, z własnych funduszów i przy pomocy Sióstr Miłosierdzia, które darowały pod budowę miejsce. Cel domu przedstawił dokładnie X. Dr. Gaworzewski w dłuższem przemówieniu przed poświęceniem lokalu. Dom ten ma spełniać zadanie potrójne: ma nieść ubogim pomoc materyalną, ma podnosić ubogich pod względem moralno-religijnym i oświatowym. Co do pomocy materyalnej, Dom zakreślił sobie program dość szeroki. Chce mianowicie rozdawać ubogim, zostającym na opiece towarzystw dobroczynnych, ziemniaki, kapustę, mąkę, krupy, a wedle możności i odzież. W kuchni ma się urządzić herbaciarnię a z czasem może i restauracyę dla ubogich. Osobne ubikacye przeznaczone są na łazienki. Inny pokój ma służyć jako ambulatoryum lecznicze, z którego będą korzystali ranni i chorzy, jeśli potrzeba zmusi ich do szukania tutaj porady i opatrunków. W ten sposób Panie Miłosierdzia chcą się jak najbardziej zbliżyć do ubogich. Co do pracy oświatowej, Dom zamierza otworzyć dla ubogich czytelnię i biblioteczkę, a później także szkółkę dla analfabetów. Panie Miłosierdzia chcą także w dużej sali urządzać katechizacye i nauki rekolekcyjne. Takie są cele Domu. Nie wszystkie wchodzą w życie już dzisiaj, wiele z tych zamiarów powoli dopiero w miarę możności i zasobów będzie można w czyn wprowadzić. Poświęcenia Domu dokonał JE. X. Arcybiskup Bilczewski, poczem podziękował w mowie serdecznej i podniosłej wszystkim, którzy przyczynili się do budowy tego Domu, a w szczególności także X. Rektorowi Gaworzewskiemu.

Koszta budowy dochodzą do 34 tys. koron. Obyśmy takich domów mieli jak najwięcej! *N.*

Akcya katolicka we Włoszech.

Działalność katolicko-społeczna we Włoszech skupia się w pracy czterech Związków: ludowego, ekonomiczno-społecznego, wyborczego i katolickiej młodzieży włoskiej.

Prezydenci, wiceprezydenci i sekretarze czterech tych oddzielnych związków zgromadzają się każdego ćwierćrocza we Florencyi, w sekretaryacie Związku ludowego, aby się porozumieć co do wspólnej działalności — i tworzą razem „Dyrekcyę generalną akcyi katolickiej“ we Włoszech.

Na ostatniem zebraniu, które odbyło się 5. grudnia z. r., powzięto kilka ważniejszych postanowień, a mianowicie: Dyrekcya generalna posiadać odtąd będzie naczelnego prezydenta, którą to godnością zaszczycono obecnie profesora Toniolo. Na wzór dyrekcyi generalnej mają działać dyrekcye okręgowe. W jesieni r. b. ma odbyć się narodowy kongres katolicki w jednem z miast północnej Italii, gdyż południowa zaraz po Wielkiej Nocy urządzi w Neapolu trzy poważne zebrania: „Tydzień społeczny“, Kongres młodzieży katolickiej, Kongres radnych miejskich katolików.

Na zebraniu sekcyjnem Związku ludowego ponowił prof. Toniolo rezygnacyę z prezydentury i polecił na swoje miejsce niejakiego Boggiano. Wybór prezydenta i innych członków Rady Głównej Związku ludowego odbędzie się w styczniu. Związek liczy 59.400 członków, najwięcej Piemontczyków i Lombardczyków. Strona finansowa dostatecznie zabezpieczona.

Związek wyborczy na zebraniu z 3. grudnia obrał prezydentem swoim hrabiego Gentiloni, z Ankony, przebywającego od dłuższego czasu w Rzymie, jednego z najdzielniejszych adwokatów, który już nieraz stawał w obronie spraw katolickich.

Związek ekonomiczny zajmował się głównie sprawą okólnika, w którym ogłasza własnoręczny list Piusa X. do prezydenta Związku w odpowiedzi na memoryał, przedłożony Ojcu św. przez tenże Związek.

Niektórzy członkowie Związku pragnęli, aby charakter Związku nie był wyłącznie katolicki, z tej racyi, że do nowej organizacyi przystałyby wówczas i takie grupy, które się wogóle kierują ideą chrześcijańską a organizacya zyskałaby większy wpływ na rząd i większy teren działalności. W tej myśli wysłano memoryał do Watykanu.

Odpowiedź Ojca św.

Odpowiedź przyszła na ręce prezydenta Medolago-Albani dnia 22. listopada z. r. z życzeniem, by była ogłoszona publicznie i służyła za regułę dla wszystkich. Opiewa ona tak:

J. W. Panie Hrabio!

Czytano tu i rozważano ustawę dla zjednoczenia Związków i Lig zawodowych. Jakkolwiek przeświadczeni jesteśmy, że zwolennicy owych zmian przejęci są jak najlepszemi chęciami, mimo to nie możemy ich bezwzględnie przyjąć a tembardziej zatwierdzić. Najprzód racye, przytoczone w memoryale, nie przekonywają Nas, że w ten sposób będzie można dojść do celu zamierzonego, że ustawy praktycznie staną się możliwe do przyjęcia dla katolików niepewnych i tych, co się na nic nie chcą narazić, ani też, że przez to zyskałoby Zjednoczenie przedstawicieli, którzyby mogli na rząd wpływ wywierać. Powtóre nie jest ani lojalną rzeczą, ani godną udawać, pokrywając sztandarem dwuznacznym zasady katolickie, jakoby on był towarem nadpsutym lub przemyconym. Z ideą „sprawiedliwości chrześcijańskiej“, zbyt szeroką i niebezpieczną, niewiadomo, jakby daleko dojść można pod względem ducha tych Lig, któreby się przyłączyły a w następstwie osób, któreby przez wybory mogły się dostać do kierownictwa. Niech tedy Związek ekonomiczno-społeczny rozwinie odważnie sztandar katolicki i trzyma się silnie ustaw, zatwierdzonych 22 marca z r. Jeżeli osią-

gnie się w ten sposób cel Zjednoczenia, podziękujemy za to Panu! Jeżeli zaś nie spełni się nasze pragnienie, to w każdym razie pozostaną Związki katolickie, które zachowają ducha Chrystusowego a Pan im błogosławić nie omieszka. Racz, Panie Hrabio, przedłożyć to postanowienie panom członkom komisyi, którym również, jak Tobie, udzielam z całego serca błogosławieństwa Apostolskiego.

Pius X. Papież.

Mówi się często: katolicy cierpią, bo sami są za słabi gdyby zaś połączyli się na polu politycznem, intelektualtualnem, socyalnem z ludźmi niewierzącymi ale dobrej woli, zyskaliby więcej wolności i wpływu. Ojciec św. tak nie myśli. On widzi słabość katolików w tem przedewszystkiem, że są za mało, nie dość stanowczo katolikami. Potępia On metodę połowicznej wyznaniowości, jako taktykę zwodniczą, nie doprowadzającą do wyników oczekiwanych, jako postępowanie przeciwne prawości i godności katolików, a wreszcie jako ustępstwo niebezpieczne, które dzieła nasze oddaje w ręce wrogów. Więcej mu chodzi o zachowanie i ożywienie ducha chrześcijańskiego, niż o wzrost zewnętrzny i chwilowe doczesne korzyści. Gdy mu ludzie zbyt pojednawczego usposobienia radzą, by pozyskał myśl nowożytną, przysłaniając to, co w nauce katolickiej obecne czasy zbyt razić się zdaje, Pius X. w odpowiedzi potępia modernizm. Gdy mu zbyt „umiarkowani“ każą ugiąć się przed faktem dokonanym rozdziału dla zachowania Kościołowi francuskiemu dóbr i stanowiska prawnego, Pius X całą ich hypokryzyę odkrywa i „związki kultualne“ wyklina. Politycy każą mu szukać poparcia u wolnomyślnych za cenę pewnych nibyto tymczasowych skreśleń w programie akcyi Kościoła, — On nakazuje katolikom jednoczyć się i skupiać wokoło biskupów i domagać się przywrócenia swobód religijnych. Jego myślą jedyną: zachować całość i czystość ducha chrześcijańskiego, bo w nim widzi siłę obozu katolickiego. Nie ogląda się na pomoc z łaski, pomoc niepewną, niejednokrotnie niebezpieczną, jaką mu dać może chwila obecna, w zamian za pewne ustępstwa. Przygotowuje dzieło przyszłości, opierając się na zasadach Boskiego Mistrza, oczekując przedewszystkiem mocy od Niego. Ufnością tą w pomoc wyższą, w zasady pewne, nie zwodnicze umie Pius X. natchnąć każdego, kto się doń zbliży, ona mu pozwala stawać śmiało wobec wrogów i innych do prawej a otwartej nakłaniać walki, chociaż siły katolików zdają się zbyt słabe.

Tolerancya w Rosyi. W gubernii kowieńskiej 398 księży z biskupem-sufraganem żmudzkim X. Cyrtowtem na czele pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za niezachowanie okólnika, który nakazywał, że przy każdem przejściu z prawosławia na katolicyzm niezbędne jest pozwolenie gubernatora. Wyższe władze miejscowe wiedziały, że okólnik nie jest wykonywany, ale żadnych środków nie przedsiębrały. Nagle w połowie października r. b. gubernator otrzymał okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, nakazujący wytoczenie sprawy karnej księżom nieposłusznym. Miejscowe władze miały się starać o puszczenie wszystkiego w niepamięć, gdyż i one po części były winne. Ministerstwo jednak odmówiło, pojmując po swojemu konstytucyę i tolerancyę.

Liczba Polaków w Rosyi. Katolicy w Rosyi rdzennej należą, jak wiadomo, do dwóch dyecezyi: mohylewskiej i tyraspolskiej. Obecnie „Dziennik Petersburski“ na podstawie kalendarzy dyecezyalnych podaje ich liczbę w archidyecezyi mohylewskiej na 300.277, w dyecezyi tyraspolskiej na 347.325.

Wprawdzie do katolików tych dyecezyi należy także pewna liczba Niemców, Litwinów, nieco Francuzów itd., ale statystyka ta nie uwzględnia grup mniejszych, rozrzuconych po wsiach i miastach, nie mówi też o Polakach innych wyznań. Wszystkich Polaków, mieszkających w Rosyi, będzie około 600.000. *F.*

Z Rzymu. Pogrzeb wolnomularza. Jakkolwiek loża masońska nie szczędziła pewnych cierpkich wymówek zmarłemu niedawno eksministrowi i posłowi Fortisowi, z powodu, że głosował rok temu za utrzymaniem nauki religii w szkołach ludowych we Włoszech, mimo to uczestniczyła w pogrzebie tego byłego swego członka ze sztandarami i odznakami swemi. Warto przytoczyć niektóre szczegóły z tego pogrzebu.

Czerwona koszula i czapka zmarłego (który należał niegdyś do zastępów Garibaldi'ego) wisiała na karawanie. Wtem zbliża się do karawanu posługacz stowarzyszenia pogrzebowego, bierze oną czerwoną czapkę i zakłada ją na krzyż, który zdobi karawan, tak, iż go prawie całkiem zakrył przed oczyma widzów. W tej samej chwili bierze ktoś czerwoną koszulę i obwija nią podstawę krzyża. Wielu z pośród obecnych, między nimi także wybitny parlamentarzysta, protestują przeciw tej nieprzyzwoitej demonstracyi. Protesty stają się głośniejsze. Ktoś żąda od posługacza pogrzebowego, by usunął czapkę. „Precz z tem!“ woła kilka głosów. „Sam nawet zmarły byłby temu przeciwny!“ odzywa się ktoś z tłumu. W końcu usunięto te czerwone odznaki i umieszczono je na tylnej części wozu. Ze strony obecnych masonów odezwało się kilka protestów, które jednak większość zagłuszyła.

Pismo wolnomyślne „Ragione“ gniewa się i o to, że godła masońskie niesiono za krzyżem, który był przytwierdzony do karawanu (bo księży na pogrzebie nie było).

Zmniejszanie się ludności we Francyi. Z powodu, że statystyka francuska lat ostatnich wykazuje coraz mniejszą liczbę urodzin, wypowiedział były minister Doumer zdanie, że Francya jest w niebezpieczeństwie zupełnej zagłady, skutkiem niemoralności. Dyrektor „Economiste français“ stwierdza, że głównemi przyczynami wyludniania się Francyi są: po pierwsze „coraz większy zanik wszelkich uczuć religijnych i ustawiczna zacięta walka rządu przeciw religii“ a powtóre „szerząca się pod wszelkiemi formami pornografia“. Ta pornografia jest hańbą naszego kraju i rakiem toczącym społeczeństwo. Wystawa plugawych książek, ogłoszenia w pewnych pismach, sprzedaż i rozsyłanie pewnych środków pomocniczych do uprawiania rozpusty, anonsy o akuszerkach „do wszystkiego usłużnych“, zamieszczane w pewnych pismach — to niezliczone mnóstwo podniet do niemoralności zmniejsza liczbę urodzin we Francyi. Surowy zakaz i surowe kary za tego rodzaju ohydne uprawianie interesu zmniejszyłyby z pewnością postęp złego i podniosłyby znaczenie Francyi w oczach świata całego. Również musi ustać także bezrozumna a systematycznie prowadzona walka przeciw religii, jeśli się nie chce kraju w przepaść pogrążyć. Jeśli rząd „zmodernizuje“ jeszcze departamenty w Bretanii, Wandei i inne, w których dotąd kwitnie wiara katolicka, doroczna liczba urodzin we Francyi spadnie jeszcze o jakie 15—20 tysięcy“. Gdy niedawno wystosował do Brianda Gauthier de Clagny w Izbie francuskiej zapytanie, co zamierza rząd uczynić wobec tak bezwstydnego uprawiania dzieła rozpusty, otrzymał odpowiedź, że rząd do zwalczania tej propagandy w dzisiejszym ustroju posiada środków dostatkiem. Gdyby tak nie było, to rząd przedłożyłby parlamentowi nowe po temu środki. „Brat loży masońskiej Briand“ zauważa słusznie jeden z katolickich dzienników“ zdaje się nie pojmować tego, że przy pomocy policyi nie stworzy się moralności“.

Koniec państwa Mormonów. Niebawem zostanie, po 78-u latach istnienia rozwiązane definitywnie państwo Mormonów, znajdujące się w głębi Stanów Zjednoczonych Ameryki półn. Sektę Mormonów „Świętych najnowszych dni“ założył w r. 1827 Joe Smith. Zapewniał on, że dostał z nieba od anioła na złocistych płytach metalowych pismo, które następnie przetłumaczył na zrozumiały dla śmiertelników język i wydał pod tytułem:

„Biblia dla Mormonów“. W krótkim czasie po swojem wystąpieniu znalazł Smith licznych zwolenników, którzy z nim wyruszyli na zachód i osiedlili się w stanie Ohio. Równocześnie założyli większą osadę na zachód od rzeki Missouri, gdzie zbudowali też olbrzymią świątynię. Spory z sąsiadami, wywołane głównie nietolerancyą Smith'a, a następnie zaprowadzeniem wielożeństwa, stały się przyczyną wypierania Mormonów z miejsca na miejsce, przyczem nie mogło się często obejść bez rozlewu krwi. Mormoni zmuszeni byli często wędrować, dopóki wreszcie nie znaleźli w 1847 r. przystani, a mianowicie w dolinie nad jeziorem Słonem. Stolicę swego nowego państwa ochrzcili mianem „Nowej Jerozolimy“ — powszechnie dziś znaną jest ta miejscowość pod nazwą „Salt Lake City“.

Pierwotny ustrój tego bądź co bądź niezwykłego w swoim rodzaju państewka był następujący: Rządy naczelne sprawował prezydent, mający przy boku 12 apostołów. Po nich wybitne miejsce zajmowali: Wysoka Rada, Siedmdziesięciu, Wielcy Kapłani, Najstarsi, Nauczyciele, a wreszcie Dyakoni. Nad wszystkimi stał Patryarcha, którą to godność piastował Joe Smith, a później jego siostrzeniec Heram. Według nauki Mormonów było bardzo wielu bogów, każdy bowiem „święty“ stawał się po śmierci bogiem i jeszcze za grobem miał widoki na awans (bo i tam miały być różne stopnie i rangi). Wielożeństwo było bardzo zręcznym pomysłem pierwszego „proroka“, ponieważ przez liczne potomstwo musiała jego sekta tem szybciej wzróść i spotężnieć. Rząd w Washingtonie przypatrywał się temu ruchowi czas jakiś spokojnie. Następcą zastrzelonego przez motłoch Joe'a Smith'a, który w oczach swoich zwolenników urósł na męczennika, zamianowano Brigham'a Young'a. W końcu rząd zrzucił Young'a. W r. 1871 prezydent Stanów Zjednoczonych Grant uznał państwo Mormonów za zabytek barbarzyństwa, stojący w dyamentralnem przeciwieństwie do wszelkiej cywilizacyi, moralności i ustroju państwowego. Jakkolwiek wszakże te argumenty były jasne i każdemu rozumnemu człowiekowi trafiały do przekonania, mimo to państwo mormońskie istniało nadal, chociaż pod kontrolą rządu. Czas jednak rozkwitu tego państwa minął już 25 lat temu. Wówczas sekta ta doszła do olbrzymich bogactw, ale troszczyła się coraz mniej o poglądy religijne i całą naukę pierwszego swego proroka, a wielożeństwo zniesiono zupełnie. Z czasem doszło w państwie Smith'a do tego, że większość osiadłych tam rodzin, była tylko z nazwiska mormońska, w rzeczywistości jednak pod względem zapatrywań i zwyczajów zupełnie zrównała się z resztą ludności Stanów Zjednoczonych.

Obecnie uchwalił zarząd miasta rozwiązać państwo mormońskie także i formalnie, ponieważ w rzeczywistości nie istnieje ono już od dawna.

X. S.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Tow. jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Gorczyca Jan (d. lw.), Kranowski Wojciech (d. lw.), Bardel Józef (d. tarn.), Jaśkiewicz Adam (d. lw.).

Do Tow. zapłacili P. T. Księża: Dr. Włoch Tomasz 25 kor. Gorczyca Jan 26·15, Bladowski Edward 12·87, Jeż Mateusz 12·87, Sokalski Franciszek 23·47, Dr. Ślósarz Jan 20·—, Kołodziej Józef 12·87, Wałęga Stanisław 12·87, Golczewski Jan 12·87, Kranowski Wojciech 26·15, Figwer Jan 12·10, Obuchowicz Romuald 12·87, Gardziel Michał 45·—, Bardel Józef 14·15, Jaśkiewicz Adam 26·15, Rakszyński Ignacy 44·67, Chrząszcz Józef 42·44, Sandałowski Edward 12·—, Gunia Augustyn 32·10, Balasa Wojciech 20 kor.

Na dom w Worochcie złożył X. Bladowski Edward 16 k.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.
We Lwowie (ul. Murarska 9a.) dnia 28. grudnia 1909.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X. Dr. A. Jougan
za prezesa.

Bibliografia.

X. Stanisław Sadowski: *Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach*. Księgarnia św. Wojciecha — Poznań, 1909 (28 str. w 8-ce).

Rzecz praktyczna, przeznaczona głównie dla mowców świeckich, ale może być pożyteczna i księżom, podnosi bowiem pewne specyalne momenty, które trzeba uwzględniać, przemawiając na zgromadzeniach, bo mowy te wymagają odrębnej techniki. Niektórzy z nas zawsze mówią tylko kazania, co czasem źle usposabia słuchaczy na zebraniach świeckich, najczęściej zaś działa jako środek usypiający. My mamy *per visibilia ad invisibilia* prowadzić. *Visibilia:* sprawy społeczne, gospodarcze omawiamy na zgromadzeniach — uczmy się więc tak je przedstawiać, aby przekonać słuchaczy — poznajmy ducha zgromadzeń — a wtedy i druga część pracy — właściwa praca kapłańska pójdzie łatwiej. *Jad.*

»*Katolik*«. *Kalendarz na r. 1910* (Lwów. Nakładem i drukiem Józefa Chęcińskiego. Stron 176. Cena 80 hal.).

Z pomiędzy mnóstwa kalendarzy, którymi co roku zasypują nas rozmaici wydawcy (por. nasz art. w Nrze ostatnim Gaz. Kość. z r. z), wyróżnia się korzystnie »Katolik«, wychodzący we Lwowie od lat 11-tu, zarówno doborem treści i rycin, jak i formą zewnętrzną. Możemy go też z czystem sumieniem polecić szan. Czytelnikom naszym. *N.*

Biblische Zeitfragen[1]) Heft 5/6. 7.

Mamy przed sobą dalsze trzy numery znakomitego wydawnictwa w dwóch zeszytach (nr. 5 i 6 ujęto w jeden zeszyt), które spełniają nadzieje, wypowiedziane przez nas co do dalszego ciągu tej seryi popularno-naukowej.

Moment naukowy przeważa, jak się zdaje, nad popularnym w zeszycie 5/6 p. t. »Die Briefe Pauli. Ihre Chronologie, Entstehung, Bedeutung und Echtheit«. Von Dr. Friedrich Maier (str. 77). Trudno bowiem będzie, naszem zdaniem, laikowi (a wydawnictwo uwzględniać ma także potrzeby katolickiej inteligencyi świeckiej) zoryentować się w tylu problematach, zawartych w tej niedużej książeczce. Teolog jednak, obeznany choćby cokolwiek z zagadnieniami listów św. Pawła, powita w tej pracy wyborne kompendyum ich wszystkich.

Rozprawa zajmuje się tylko pierwszymi 10 listami św. Pawła; t. zw. pastoralne listy i list do Żydów (ten jako rzekomo nie pochodzący bezpośrednio od Apostoła) odłożone są do innego zeszytu o listach »katolickich«.

Pod względem formalnym rzecz o listach św. Pawła zbliża się najbardziej do znakomitej pracy Dauscha o Ewang. św. Jana w tej samej seryi, tylko że dykcya jest o wiele zwięźlejsza i w jednem nieraz zdaniu skupia całe mnóstwo zagadnień literackich, krytyczno-biblijnych. Stąd pochodzi pewien rys zbytniej uczoności, choć aparatem krytyczno-naukowym zeszyt nie jest obciążony. Tekst podzielony jest na dwie grupy: corpus i petit. Petit podaje szczegóły do ilustracyi tego, co drukiem większym w wielkich zarysach powiedziano. Postać św. Pawła zarysowuje się na tle roztrząsań krytycznych wprost wspaniale i budzi u czytelnika podziw i entuzyazm. Takie rysy jego charakteru, które nawet w większych biografiach nie są należycie uwzględnione, występują tu z wielkim naciskiem. Książeczkę czyta się jakby jaką powieść jednym tchem

[1]) Zob. „Gaz. Kość.“ z 1909, nr. 27 i 28.

i trudno ją odłożyć przed przeczytaniem do końca. Naszem zdaniem studyum to u większej części czytelników odniesie ten skutek, że się zabiorą do czytania listów św Pawła; tak autor umie zaciekawić i zachęcić czytelnika. Ustęp IV najbardziej, jak się zdaje, naukowy — prowadzi ciętą polemikę z racyonalistyczną krytyką, która odmawia św. Pawłowi autorstwa listów i zwycięsko broni ich autentyczności; nawet co do listu pod tym względem tak trudnego jakim jest list do Efezów, dowód autentyczności przeprowadzony jest wybornie. Sądzimy, że uważne przeczytanie broszurki Maiera — z tekstem listów w ręku — zastąpiłoby poniekąd obszerne i ciężkie nieraz komentarze i pomogłoby do zrozumienia przynajmniej kontekstu myśli w listach Apostoła narodów, co, jak wiadomo, bez odpowiedniej pomocy nie jest rzeczą łatwą, a raz osiągnięte, tak przykuje każdego do tych arcydzieł piśmiennictwa świętego, że się potem staną nieodstępnymi towarzyszami czytelnika.

Zeszyt 7. napisał współwydawca J. Nikel. »Mojżesz i jego dzieło« (str. 32), oto temat tego numeru, a celem jego obrona osoby i działalności wielkiego zakonodawcy przeciw zakusom krytyki, któraby nietylko prawodawstwo Mojżeszowe, ale i osobę Mojżesza pozbawić chciała wszelkich podstaw historycznych. Końcowy ustęp zajmuje się stosunkiem Mojżesza do Hammurabiego, czyli raczej prawodawstwa izraelskiego do kodeksu Hammurabiego. Ta praca Nikla napisana jest bez głębszego wnikania w kwestye sporne, referując raczej tylko o stanie rzeczy, spowodowanym w ostatnich czasach pod wpływem dyskusyi na temat »Babel Bibel«, w szczególności zaś na modniejszy jeszcze temat „Hammurabi-Mojżesz". W porównaniu z numerami poprzednimi ta rozprawa Nikla ustąpić musi, co do poziomu naukowego, na drugi plan: nie wyczerpuje danego przedmiotu, co przecież byłoby tu również pożądane; warunek ten spełnia rozprawa Maiera, po której przeczytaniu ma się dokładny i zupełny, mimo zwięzłości, obraz całej sprawy.

X. J. Korzonkiewicz.

Z liturgiki.

Czy należy zwracać uwagę na smak i zapach hostyi mszalnej?

Zdawałoby się, że to *quaestio otiosa*, bo wiadomo, że te dwa przymioty chleba są najważniejszemi jego cechami, więc oczywiście trzeba przedewszystkiem na nie uważać. Kolor biały, co prawda, znaczną też tu gra rolę, jednak bywały wypadki (we Francyi), że hostye wyrabiano z krochmalu; kolorem, kształtem i wyobrażonym na nich odciskiem nie różniły się one od zwyczajnych, a mimo to Msze św., na nich odprawione, były nieważne, gdyż krochmal nie jest chlebem. Nie wątpię też, że gdyby ksiądz w takim wypadku był zwrócił przy spożyciu uwagę na smak i zapach hostyi, byłby niezawodnie odkrył błąd i zażądał hostyi innej.

Jeżeli Chrystus Pan pod tymi właśnie przymiotami zostawił nam Ciało swoje Najśw., to bez wątpienia nietylko należy na nie zwracać uwagę, ale i mieć szczególniejsze staranie, aby one były wyraźne i w jak najlepszym stanie, czyli, żeby opłatki były i świeże i w odpowiedni sposób pieczone.

Ale możnaby tu zarzucić, że u nas nikt nie piecze opłatków z krochmalu, więc to prawdziwie otiosa quaestio i szkoda na nią słów.

Że tak nie jest, osądzi łaskawy Czytelnik z tego, czego piszący te słowa sam doświadczył w ciągu blisko 40 letniego swego kapłaństwa.

Otóż odprawiając w niektórych kościołach Mszę św., spostrzegałem, że hostya nie ma właściwego sobie smaku, podobnego do rozgryzionych ziarn pszenicy, ale jakiś dziwny, jak mi się zdawało, metaliczny. Znalazłszy się raz w gronie kilkunastu księży, którzy także w jednym z tych kościołów odprawiali Mszę św., — zapytałem, czy nie zauważyli dziwnego smaku hostyi.

Jeden tylko z pomiędzy nich coś zauważył, inni mówili, że mi się tylko zdaje, żem skrupulat. Chciałem i sam uwierzyć, że to moje przywidzenie, bo do skrupulatności muszę się przyznać.

Jednak skoro w innym kościele jeszcze bardziej uderzył mię ten dziwny, metaliczny smak hostyi, ośmieliłem się poprosić zacnego mego przyjaciela proboszcza, aby kazał organiście przynieść żelazko, na którem piecze opłatki. Pokazało się, że to żelazko nie żelazne, ale mosiężne. Teraz mi się rozwiązała zagadka. Gorliwy proboszcz postarał się zaraz o inną, tj. żelazną foremkę do pieczenia, a ja przekonałem się, że mię smak nie mylił. Co więcej, kiedy czasem rozdawałem Komunię św. z wielkiej a pełnej komunikantów puszki, to już z samego zapachu z niej wychodzącego poznawałem, na jakiem żelazku te opłatki były pieczone. W dwóch, o ile pamiętam, wypadkach udało mi się spowodować zmianę foremki, w innych ci, do których to należało, byli zdania, że nie potrzeba w to wchodzić, z jakiego materyału jest foremka i że właśnie mosiężne muszą być lepsze, gdyż są droższe i łatwiej się na nich piecze. I rzeczywiście, gdy się potem pytałem o to w sklepie z przyborami kościelnymi, powiedziano mi, że mosiężna foremka kosztuje około 30 reńskich, a żelazna około 20-tu i że księża wolą mosiężne.

Następujący wypadek jeszcze bardziej mię utwierdził w przekonaniu, że używanie mosiężnej foremki do opłatków jest, co najmniej, całkiem nieodpowiednie. Zwiedzałem pewien zakład dobroczynny, obsługiwany przez Siostry Miłosierdzia. Kiedy oglądałem kuchnię, właśnie jedna Siostra piekła opłatki. Na jej białej zapasce spostrzegłem wielkie jasno-zielone plamy. Pytam, skąd taki dziwny kolor tych plam. A to od foremki do opłatków — odpowiedziała, bo ją trzeba często obcierać, gdyż zaraz się grynszpan na niej robi, zwłaszcza że się ją woskiem smaruje, żeby opłatki odstawały.

Pamiętam też, żem czytał o tem rozprawkę, czy jakąś odpowiedź w »Ephemerides liturgicae« między rokiem mniej więcej 1894 a 1900. Było tam nawet wyrażone zdziwienie, że można się pytać o rzecz tak jasną, bo przecie grynszpan czyli osad na mosiądzu jest nawet trucizną. Samo wreszcie prawo cywilne zabrania używać naczyń kuchennych z miedzi, chyba, że są grubo pobielane cyną. A mosiądz to także miedź, tylko z domieszką cyny. Z tego wszystkiego wynika, że skoro do czci Najśw. Sakramentu należy także dbałość o główne dwa przymioty chleba: smak i zapach, to należy usuwać mosiężne foremki do pieczenia opłatków; panowie zaś kupcy, sprzedający wyroby kościelne, jeśli są dobrymi katolikami, nie powinniby takich foremek wyrabiać i sprzedawać.

X. N. N.

Z prasy peryodycznej.

„Nowy Dzwonek" dwutygodnik ludowy pod redakcyą X. Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie. Rok wyd. XVII Do każdego numeru dodaje się drugie pismo »Światło«. Nadto jako premia: kalendarz »Święta Rodzina« i »Nasza Skarbnica« rocznie 5 kor.

Wszystko drożeje, tylko książki i czasopisma jeszcze bardzo tanie! Dowodem tej prawdy jest między innymi i »Nowy Dzwonek« X. Marcelego Dziurzyńskiego. Przeglądając numery z ostatniego półrocza, trudno zrozumieć, jak za tak nizką cenę można dostarczyć tyle treściwej, pożytecznej i zajmującej strawy duchowej. Są tu artykuły o rzekomych przyjaciołach ludu, przeciw pijaństwu, pieniactwu i drożyźnie, o wychodźtwie do Ameryki i na Saksy, o dzieleniu gruntów chłopskich, o zuchwalstwach żydowskich, o odgrzewanych oszczerstwach (Barbara Ubryk). Kronika w każdym numerze obfita i zajmująca.

W »Świetle« spotykamy dłuższe ciekawe opowiadania i rozprawki np. »Na co oświata«? (szereg artykułów) »Jerozolima i jej okolice« dłuższe wspomnienia z polskiej pielgrzymki. »Czem gasić pragnienie«? Nie brak też obrazków z historyi polskiej i żywotów Świętych, a także praktycznych rad gospodarskich, a nawet i udatnych żartów. Wszystko pisane stylem prostym, dla ludu przystępnym, okraszone swojskim, szczerym dowcipem. Na pochwałę podnieść też trzeba, że wydawca wierny zasadzie nie umieszcza ogłoszeń żydowskich, choćby to jego kieszeni zarobku z pewnością przysporzyło.

Jedną tylko małą zmianę ośmielę się zaproponować X. Redaktorowi, t. j. aby w »nowinach ze świata« zaznaczał jedność narodu polskiego, używając np. nagłówka: »Co słychać w Polsce«? a potem szedł zaborami i pisał: a) pod zaborem austryackim, b) pod zaborem rosyjskim, c) pod zaborem pruskim, do czego można by jeszcze dodać: d) na wychodźtwie w Ameryce lub na Saksach.

Byłaby to dla ludu polskiego ciągła praktyczna lekcya uświadomienia narodowego i przynależności do Polski.

Życząc X. Redaktorowi pomocy Bożej w dalszej pracy, polecam gorąco poparciu Czcig. XX. Braci jego zbożne, a pożyteczne wydawnictwo. Dajmy ludowi do rąk jak najwięcej pism dobrych — a przy naszej pracy w kościele i szkole uratujemy go dla przyszłości.

X. Mateusz Jeż.

Ruskie stowarzyszenia kooperatywne w Galicyi.

(Z powodu pierwszej ukraińskiej wystawy chłopskiej w Stryju).

Nie miejsce rozpisywać się tutaj o niedawno urządzonej wystawie w Stryju, o której liczne sprawozdania znaleźć można w wielu dziennikach krajowych. Chcielibyśmy zwrócić jedynie uwagę polskiego społeczeństwa na pracę, rozpoczętą i prowadzoną wśród ludności ruskiej przeważnie przez duchowieństwo i nauczycielstwo wiejskie. Praca ta, zmierzająca przedewszystkiem do wyemancypowania społeczeństwa ruskiego z pod ekonomicznego jarzma żydowskiego i postawienia go o własnych siłach, słusznie zaskarbia księżom i nauczycielstwu poszanowanie i miłość u ludu. Jak ruskie duchowieństwo zajmuje się wszelkimi kulturalnymi objawami u swego narodu, o tem dowodnie przekonać się można było w czasie wystawy stryjskiej, odwiedzanej przez tysiące księży z całego kraju, którzy z widocznem zainteresowaniem oglądali i komentowali sobie grafikony, tablice i sprawozdania towarzystw handlowych i ekonomicznych. W oczach ich przebijała się nierzadko pewnego rodzaju duma, wynikająca z przeświadczenia, iż to, co tak zajęło przybywających na wystawę do Stryja, jest w wielkiej części ich właśnie zasługą.

Sama też wystawa, która tak dobrze wypadła, zawdzięcza bardzo wiele ich właśnie staraniom i trudom, ponieważ zainicyował ją „Krajowy Związek mleczarski w Stryju“, w znacznej mierze popierany właśnie przez duchowieństwo ruskie. O związku tym powiemy kilka słów poniżej, najpierw jednak zapoznamy szan. Czytelników wogóle z działalnością stowarzyszeń kooperatywnych, które na wystawę przysłały liczne tablice graficzne i sprawozdania, informujące doskonale o ich stosunkowo bardzo jeszcze krótkiej, a jednak tak owocnej działalności.

Znamienną rzeczą w rozwoju wszystkich ekonomicznych spółek ruskich są przedewszystkiem ich słabe i niepewne kroki w zaczątkach, a stosunkowo nieproporcyonalnie do nich znaczny rozwój już po kilkuletniej działalności, o czem będziemy mieli sposobność przekonać się z dat, przytoczonych w dalszym ciągu.

Pierwszemi wogóle w Galicyi założonemi spółkami były towarzystwa kredytowe polskie i żydowskie, które jednak nie długo potrafiły zadowolić Rusinów, wyzyskiwanych lichwą żydowską, a krępowanych ekonomiczną zależnością od instytucyi polskich. Dlatego też wzięli się do zakładania własnych kredytowych i innych towarzystw ekonomicznych, ażeby w ten sposób oswobodzić się z pod wpływów obcej zależności. Wiele czasu minęło oczywiście, zanim instytucye te doszły do pewnego znaczenia, ale z roku na rok umacniały one swoją pozycyę wśród innych tego rodzaju towarzystw, ażeby wkrótce wybić się, jeżeli nie na pierwsze, to w każdym razie na poczesne miejsce w ekonomicznym ruchu całego kraju.

Wszystkie finansowe stowarzyszenia ruskie w Galicyi, założone na mocy ustawy o towarzystwach zarejestrowanych z 1873 r., są trojakiego rodzaju: 1. kredytowe, 2. handlowe i 3. przemysłowe. Ponieważ zaś każdy rodzaj takich instytucyi wymaga w prowadzeniu ich wiedzy zawodowej i znajomości rzeczy, więc powstały także trzy osobne związki fachowe, których zadaniem jest zakładanie, organizowanie i subwencyonowanie odnośnych spółek. Towarzystwami więc kredytowemi zajmuje się »krajowy związek (sojuz) kredytowy we Lwowie«, handlowemi »krajowy związek handlowy« również we Lwowie, powstały z przemiany »Narodnej torhowli«, która odtąd stara się o nie wyłącznie, stowarzyszeniami zaś przemysłowemi »krajowy związek mleczarski w Stryju«, istniejący od 1905 r. przy filii »Proświty«, a zamieniony na samoistne zarejestrowane towarzystwo w r. 1907. Na czele tych trzech Związków fachowych i im podległych spółek stoi centralna instytucya: »Krajowy Związek rewizyjny« z siedzibą we Lwowie, jako najwyższa władza wszystkich sądowo zarejestrowanych stowarzyszeń i spółek zarobkowych i gospodarskich w Galicyi, której dyrektywie i kontroli podlegać mają one na podstawie odnośnego reskryptu namiestnictwa. Każde też nowo założone, zarejestrowane stowarzyszenie obowiązane jest ustawowo poddać się jego kontroli i zaraz po założeniu przystąpić jako członek do kraj. Zw. rewiz. Przed przyjęciem jednak zgłaszającego się stowarzyszenia odnośny fachowy związek kredytowy, handlowy lub przemysłowy wydaje swoje orzeczenie co do towarzystwa, czy miejscowe stosunki są odpowiednie, czy ludność dostatecznie sprawy świadoma i czy jest wystarczająca ilość ludzi zdolnych i chętnych do zajęcia się sprawą. Dopiero po pomyślnem orzeczeniu związku fachowego, stowarzyszenie staje się członkiem kraj. Zw. rewiz. i płaci 20 K jako wpisowe. Walne zaś zgromadzenia ustanawiają corocznie wysokość wkładek, która obecnie wynosi od stowarzyszeń kredytowych po 50 hal. od każdego tysiąca pożyczek, wykazanych w ostatnim bilansie rocznym, od wszystkich zaś niekredytowych 3% zysku, wykazanego w ostatnim bilansie, z tem zastrzeżeniem, iż w obu wypadkach najmniejsza wkładka wynosić może 40 K., a najwyższa 600 K.

Zarząd towarzystwa sprawuje Rada z prezesem, sekretarzem, kasyerem i kontrolorem w wydziale i kilkoma radnymi jako członkami. Organem zaś towarzystwa jest miesięcznik »Ekonomist«, redagowany przez jednego z członków.

Sprawozdania kraj. Zw. rewiz. rejestrują pierwsze kredytowe towarzystwo »Wira« w Tyśmienicy, założone w 1873 r. Za 20 lat tj. do 1893 r. sprawozdania wykazują niewiele więcej, bo 4 stowarzyszenia, dwa kredytowe i po jednem handlowem i przemysłowem. W przeciągu następnych 5 lat do 1899 włącznie ilość ich wynosi już 18. Powolny zrazu wzrost kredytowych i innych pokrewnych towarzystw tłumaczy się brakiem zrozumienia wśród ogółu wielkiego pożytku podobnych instytucyi, a przedewszystkiem brakiem jakiejś centralnej finansowej instytucyi ruskiej, któraby służyć mogła w potrzebie kredytem i opieką nad działalnością stowarzyszeń. W tym celu założono w 1908 r. taką centralną, wspomnianą już instytucyę »kraj. Zw. kredytowy«, który znacznie przyspieszył rozwój podobnych towarzystw w całym kraju, o czem świadczą cyfry następujące:

W 1898	r.	—	18	towarzystw
» 1899	»	—	28	»
» 1900	»	—	41	»
» 1901	»	—	47	»
» 1902	»	—	59	»
» 1903	»	—	69	»
» 1904	»	—	88	»

Od 1904 r. rozpoczął już swoją działalność kraj. Zw. rewizyjny, wspomniana najwyższa centralna instytucya nadzorcza, który przyjął te 88 zorganizowanych, przeważnie kredytowych stowarzyszeń. Z końcem 1908 r. wszystkich zarobkowo-gospodarczych stowarzyszeń zgrupowanych w kraj. Zw. rewiz. było 227. Z tego samych kredytowych 86, handlowych 19, mleczarskich 9, o rozmaitych zaś kierunkach 13, razem 127 stowarzyszeń operujących po wsiach. Miejskich zaś towarzystw należało: kredytowych 79, przemysłowych 14, handlowych 2, przemysłowo handlowych 3, o rozmaitych kierunkach 2, razem 100.

Bilansowy zaś stan wszystkich towarzystw związkowych z dniem 31. grudnia 1908 r. wykazuje w stanie czynnym 29,384.762 K. Kasowy obrót wynosił 123,405.741 K. Członków liczyły związkowe towarzystwa razem 88.842. Dok. nast.

Nekrologia.

Ś. p. X. Antoni Szaniawski.

Dnia 6. grudnia z. r. zakończył życie były redaktor »Przeglądu Katolickiego«, X. Antoni Szaniawski (urodzony w roku 1856 na Podlasiu). Pracował on przez szereg lat z wielkim zapałem na polu piśmiennictwa katolickiego. Objąwszy redakcyę »Przeglądu« po śp. X. Nowodworskim (kiedy ten przeniósł się na stolicę biskupią do Płocka), uczynił z niej punkt zborny i ognisko inteligencyi nie tylko duchownej, ale i świeckiej katolickiej, założył także kwartalnik teologiczny (który już przestał wychodzić) i pismo dla ludu. On też przyczynił się w znacznej mierze do powstania „Związku Katolickiego“ (po nadaniu konstytucyi w Rosyi). Nie da się jednak zaprzeczyć, że w ostatnich latach »Przegl. Kat.« nie był dobrze redagowany. Łamy jego zapełniała w znacznej części polemika rozwlekła a zjadliwa i niepożyteczna pomiędzy księżmi, po części zaś długa rozprawa samego redaktora, pełna pomysłów fantastycznych p. n. »Dzieje rasy lechickiej w czasach przedchrystusowych« (por. art. dra Leciejewskiego p. n. »Dziwolągi etymologiczne« w Gaz. K. z r. 1908 str. 535 i recenzyę broszury p. n. »Nowy sposób nauczania mowy i pisma« na str. 511 G. K. z r. 1909). Przyczyną tego upadku »Przeglądu« nie był brak dobrych chęci, ale ubytek sił u redaktora i brak dostatecznej liczby dobrych współpracowników. Nieboszczyk położył zasługi niemałe, uznane przez władzę duchowną, która mu też wyjednała godność prałata W ostatnich miesiącach życia uległ ś. p. X. Szaniawski chorobie, która zniszczyła zupełnie jego siły umysłowe. Cześć jego pamięci!

Jak już wspomnieliśmy w G. K. z r. z., zajął obecnie miejsce X. Szaniawskiego X. prałat Jan Gnatowski jako kierownik literacki nowego tygodnika, wychodzącego w Warszawie p. n. »Wiara. Przegląd Katolicki«.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 5-go b. m. wygłosi X. Dr. Lisowski lekcyę próbną z dogmatyki szczegółowej.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Kapistran Cieślik, pomocniczym katechetą w gimn. V. w Krakowie, X Sylwester Bink, zast. naucz. w gimn. w N. Targu.

Dyecezya przemyska.

Uwolnieni na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich, po otrzymaniu pensyi emerytalnej: X. Ignacy Węgrzynowski, proboszcz w Świlczy i X. Marcin Kruczek, proboszcz w Porażu.

Zamianowani: X. Ignacy Węgrzynowski honorowym Radcą przemyskiego Konsystorza biskupiego; X. Józef Bienięda, wikary w Świlczy, administratorem tamże; X. Antoni Ziemba, ekspozyt w Tarnawie Górnej, administratorem w Porażu; X. Władysław Kwieciński, prob. w Myślatyczach, poddziekanim mościckim i odznaczony Expositorio canonicali.

Instytuowany na probostwo w Brzyskach X. Jan Hołowiński, wikary w Samborze.

Konkurs na opróżnione probostwa w Świlczy i w Porażu rozpisany z terminem do 11. lutego 1910.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Zienkowicz & Chęciński

Księgarnia, skład nut i drukarnia

Ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

Lwów, Teatralna 1.

Na rok 1910 polecamy i dostarczamy następujące czasopisma.

	Rocznie Kor
Ateneum kapłańskie Miesięcznik (Włocławek)	20.—
Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Miesięcznik (Warszawa)	18.—
z przesyłką	20.—
Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski (Tarnów)	12.—
Homiletyka. Miesięcznik (Włocławek)	20,80
Missye katolickie. Miesięcznik (Kraków)	8.—
Myśl katolicka. Organ katolików świeckich, tygodnik (Częstochowa)	19.—
Nowa biblioteka kaznodziejska. Miesięcznik (Poznań)	14.—
Przegląd filozoficzny. Kwartalnik (Warszawa)	13.—
Przegląd polski. Miesięcznik polityczno społeczny i literacki, * (Kraków)	32.—
Przegląd powszechny. Miesięcznik (Kraków)	20.—
Ruch chrześciański społeczny. Dwutygodnik (Poznań)	8.—
Śpiew kościelny. Dwutygodnik (Warszawa)	13.—
Unitas miesięcznik kościelny (Poznań)	14.40
z przesyłką	16.—
Wiara. Przegląd katolicki., Tygodnik katolicko społeczny (Warszawa) *	20.80
Życie świętych. Tygodnik z dodatkiem »Rozmowy Niedzielne«	10.50
Biesiada humorystyczna Dwutygodnik illustrowany (Lwów) *	6 —
Biesiada literacka. Pismo tygodniowe illustrowane (Warszawa) *	20.80
Świat. Pismo tygodniowe illustrowane (Warszawa) *	24.—
Tygodnik illustrowany (Warszawa)	27.20
* z przesyłką *	28.80
* **Ziarno** Tygodnik illustrowany (Warszawa)	17.—

Oznaczone * można prenumerować kwartalnie i 1/2 rocznie.

Osoba w wieku starszym poszukuje zajęcia, bądź to jako gospodyni do zarządu we dworze lub jako gospodyni dla WP. Księży proboszczów, albo dama do towarzystwa, gdyż włada w mowie i piśmie kilku językami: polskim, niemieckim i francuskim. Łaskawe zgłoszenia do redakcyi »Gazety Kościelnej« pod literami M. K. S.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Statuę otrzymałem; bardzo pięknie i artystycznie wykonana Dziękuję! Zamawiam nowy feretron, tej samej wysokości serce Pana Jezusa.

W Męcinie dnia 4. listopada 1909.

Ksiądz Marcin Zuziak.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«.

U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

»Odsyłam Panu resztę należytości za wykonanie dwóch statui do mego kościoła, z których jedna: Matka Boska Niepokalanie Poczęta z pińczowskiego kamienia, podoba się powszechnie i prawdziwy zaszczyt przynosi Pańskiej pracowni.

Przesyłam Panu »Szczęść Boże« do dalszej pracy w swoim zawodzie«.

Boguchwała, 22. grudnia 1909.

X. Purzycki m. p.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Organista zdolny, gra poprawnie z nut, z dobrym, silnym głosem, poszukuje posady. Adres: organista paraf. w Gurahumora, via Hatna. Bukowina.

Organista, kawaler, trzeźwy i sumienny, znający się na prowadzeniu kasy i kancelaryi gminnej lub na rzemiośle, znajdzie natychmiast umieszczenie. — Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny Berezowica Mała p. Iwanczany.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.